Nr. 297. Kraków, Czwartek, 23 grudnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki: w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony. —

Pojedynczy numer **4** halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Rada miejska w obec projektu Styki.

Dziś ma się rozstrzygnąć sprawa, czy Kraków, a tem samem i Polska, otrzyma uwiecznienie zwycięstwa grunwaldzkiego w olbrzymim obrazie kolistym, na kształt panoramy — czy też odepchnie się inicjatywę samą i pozbawi ludność kraju tego znakomitego środka uświadamiającego. Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej załatwić ma ostatecznie podanie Styki z prośbą o użyczenie Barbakanu na jego „Grunwald“ — a opinja, jaką tendencyjnie urabiano ze sfer prezydjalnych zdaje się nie rokować pomyślnego załatwienia tej sprawy.

W decydującej chwili podkreślamy jeszcze raz główny wzgląd, który już raz wydobyliśmy na jaw, a który kieruje trwożnymi ludźmi, drżącymi o łaskę rządu, jest jedynie i wyłącznie **strach przed Prusakami**! Dostano taki *Wink von Oben*, by nie dopuścić do zbyt manifestacyjnego obchodu grunwaldzkiego, ażeby nie robić przykrości zaprzyjaźnionemu mocarstwu przypomnieniem bolesnej dlań klęski.

To jest jedyny powód, dlaczego c. k. ekscelencje agitują przeciw projektowi Styki — dlaczego posłuszny jest im prezydent „wolnego królewskiego“ miasta Krakowa, nie zapominający, że zarazem jest c. k. starostą w jednej osobie — dlaczego o jedność trójprzymierza kruszą kopje na poufnych posiedzeniach Rady różni jej członkowie, mający jakieś interesy u rządu do załatwienia awanse i koncesje — dlaczego wreszcie wstydzą się otwarcie oświadczyć za projektem Styki ci wszyscy, którzy za mało mają ducha samodzielności i godności narodowej, a zanadto poszła im dusza w pięty na wieść o tem, że c. k. rządowi będzie to niemiłe.

Czyż taka jednak powinna być rola autonomicznej Rady wolnego, królewskiego miasta Krakowa? Czy tak ma wyglądać nasza autonomja, nasze swobody konstytucyjne, byśmy nie mogli do tego przyłożyć ręki, co jest wyrazem gorących pragnień olbrzymiej części społeczeństwa polskiego?!

Jako organ opinji publicznej ze wszystkich warstw, do których dociera pismo nasze, uważamy za obowiązek nasz jeszcze raz publicznie stwierdzić, że oddania Styce Barbakanu domagają się bardzo liczne rzesze ludowe, których głosu lekceważyć nie można.

Mieszczaństwo krakowskie, „którego przodkowie przez pięć przeszło wieków stali na tych murach, broniąc miasta od najazdu wrogów“, wczorajszem manifestacyjnem zebraniem i oświadczeniem się za projektem Styki dało wspaniały dowód dojrzałości politycznej i godności narodowej, której nie zaimponują żadne względy dyplomacji austrjackiej.

Druga warstwa narodu l u d w i e j s k i, zorganizowany w Polskiem Stronnictwie Ludowem, świadom politycznego znaczenia ewentualnej takiej ohydnej uległości wobec Prus — a świadom naodwrót głębokiej misji kulturalnej, jaką spełni panorama grunwaldzka — d o m a g a s i ę od Rady miasta Krakowa, b y g o n i e p o z b a w i a n o t y c h p o d n i o s ł y c h c h w i l, jakie przed plastycznem unaocznieniem wielkiej chwili Grunwaldu przeżywać będzie on sam i w całych setkach swoich, nieuświadomionych jeszcze narodowo braci.

Lud wskazuje na świeże zwycięstwo Słowiańszczyzny nad hydrą wszechniemiecką w parlamencie austrjackim i ma nadzieję, że wolni i demokratyczni członkowie Rady nie zechcą osłabić znaczenia tej chwili tchórzliwą odmową prośbie Jana Styki.

Zbrojne napady na kasy gminne.

Gmina Nakielniki położona w niedalekiej odległości od Łodzi, była onegdaj widownią zbrojnego zamachu na kasę tamtejszego urzędu gminnego. Zamachu tego dokonała banda rabusiów, złożona z pięciu ludzi wśród następujących okoliczności.

Otworzywszy budynek, w którym mieściła się kasa, weszli uzbrojeni w brauningi bandyci najpierw do mieszkania sekretarza gminnego, które mieściło się w tym samym domu — i tu związali sznurami dwie jego córki i żonę i zakneblowali im usta, poczem trzech z nich udało się do kancelarji gminnej, gdzie rozpoczęli poszukiwania za pieniądzmi.

Nie mogąc ich znaleść, jak również nie mogąc otworzyć kasy ogniotrwałej, postanowili rozsadzić ją dynamitem.

Zamysł swój natychmiast wykonali — i niebawem nastąpiła straszliwa eksplozja.

Roztrzaskała ona drewnianą podstawę kasy, nie uszkodziwszy jednak górnej części.

Podłożyli więc dynamit poraz drugi. ale i tym razem kasa oparła się sile wybuchu dynamitowego.

Zniszczono tylko w znacznym stopniu urządzenie kancelarji, ale kasy rozbić nie zdołano. Widząc bezskuteczność swoich wysiłków, bandyci zabrali przeszło 200 książek paszportowych i umknęli w niewiadomym kierunku, zostawiwszy kartkę z podpisem P. P. S. Zarządzony za bandytami pościg, nie dał dotychczas żadnego rezultatu.

Podobnego napadu dokonano w sobotę na urząd gminny w Ramułtowie niedaleko Płocka.

Oto — w chwili gdy w kancelarji wrzała praca i gdy się tam znajdowało około 20 interesentów-włościan, nagle weszło trzech ludzi, którzy wydobywszy z kieszeni rewolwery i groźbą śmierci unieruchomiwszy wszystkich — zabrali 70 książeczek paszportowych, poczem, zostawiając na stole w formie pokwitowania kartkę, podpisaną literami P. P. S., opuścili kancelarję. Zarządzony również i w tym wypadku pościg nie dał żadnych wyników.

Niezwykły włamywacz.

Bardzo zabawny wypadek wydarzył się tymi dniami w jednem z miasteczek bawarskich. Na przedmieściu mieszkał zamożny gospodarz, który zajmował się głównie hodowaniem trzody chlewnej. Zabudowania gospodarskie w ten sposób były ustawione, iż nie wychodząc na podwórze, można było przejść prosto z mieszkania do stajni i chlewów.

Zmęczony całodzienną pracą położył się gospodarz do łóżka i usnął wkrótce snem twardym. Nie upłynęło dłużej jak dwie godziny, gdy poczuł, iż

go ktoś trąca w bok. Była to żona, która łamanym ze strachu głosem rzekła:

— Mężu!... mężu... wstawaj! — ktoś się zakradł do nas.

Otrzeźwiony ze snu, nadstawił gospodarz uszu i posłyszał wkrótce ciężkie oddechanie. Nie ulegało wątpliwości, iż ktoś obcy jest w mieszkaniu. Bandyta leżał pod łóżkiem. Nie było innej rady, jak tylko przysposobić się do stoczenia orężnej rozprawy z rozbójnikiem. Cicho, jak tylko można, wydobył gospodarz z nocnej szafki nabity rewolwer i skierowawszy lufę pod łóżko dał dwa strzały. Zaraz potem rozległ się jakby jęk. W przekonaniu, iż bandyta padł trupem, wyskoczył z łóżka i zapaliwszy świecę podążył, aby się przypatrzyć rabusiowi. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w mniemanym bandycie rozpoznał swoją ulubioną świnię, której wpakował w szynki rewolwerowe kule. Jak się później okazało, świnia otworzyszy drzwi chlewu i pomieszkania ułożyła się do snu pod łóżkiem swego dobrodzieja.

Zacięta walka myśliwego z niedźwiedziem.

W lasach koło miejscowości Ilomansje w Finlandji rozegrała się niezwykle oryginalna walka zapaśnicza myśliwego z niedźwiedziem. Walka ta taki miała początek: Pewien myśliwy, polując w lasach, położonych w okolicy wspomnianej miejscowości, na wiewiórki, natrafił niespodzianie na legowisko niedźwiedzia, urządzone wygodnie w dużej kupie mchu. Myśliwy, nie przeczuwając obecności takiego gościa, począł rozgarniać mech, aż tu nagle ku jego najwyższemu zdumieniu i przerażeniu, olbrzymi niedźwiedź pokazał łeb ze swego legowiska. Przestraszony strzelec, widząc grożące niebezpieczeństwo, przystawił niedźwiedziowi do łba lufę dubeltówki i chciał dać strzał, lecz broń zawiodła. Niedźwiedź tymczasem wysunął się całkiem ze swojej jamy i tak silnie machnął łapą, że omal nie oskalpował myśliwego.

Myśliwy, uniknąwszy tego ciosu, zdołał wtłoczyć w paszczę niedźwiedzia jedną rękę, drugą zaś starał się spuścić kurek od broni. Nie było to tak łatwe do wykonania; myśliwy bowiem leżał już pod niedźwiedziem. Na szczęście, przy szamotaniu niedźwiedź zrobił jakiś niezręczny ruch, wskutek czego stoczył się ze wzgórka w ten sposób, że myśliwy znalazł się na wierzchu; poczuł jednak, że zwierz gryzie go w nogę. Wtedy zaczął nawoływać swego psa, na widok którego niedźwiedź, uwalniając nogę Ikonena z paszczy, potężnym ruchem zrzucił go z siebie i pomknął w las.

Pokaleczony myśliwy o własnych siłach dowlókł się do domu; żałował jednak, że nie miał z sobą noża, którym z łatwością mógł był rozpruć brzuch niedźwiedzia, kiedy leżał pod nim. Podczas walki myśliwy broń upuścił, wskutek czego walczył zupełnie bezbronny.

Proces o zdradę stanu.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się ze znacznem spóźnieniem, ponieważ między oskarżycielami a oskarżonymi toczyły się rokowania ugodowe.

Rozbiły się one jednak, tak, że przewodniczący musiał przystąpić do dalszego postępowania dowodowego. Członkowie koalicji serbsko-chorwackiej żądali, aby oskarżony Friedjung złożył oświadczenie, iż padł ofiarą mistyfikacji i że, dokumenty wszystkie są sfałszowane.

Dr Friedjung nie chciał się na to zgodzić przyznając sfałszowanie tylko pewnej części dokumentów.

To też podjęto znów rozprawę, na początku której odczytał przewodniczący pismo przewodniczącego stow. „Oświeta", który oświadczył, iż nigdy nie pertraktował ze Spalajkowiczem w sprawie subwencji dla stowarzyszenia, oraz że stowarzyszenie takiej subwencji nie otrzymało.

Nadto nadesłał szef politycznego departamentu w serbskim ministerstwie spraw zagranicznych Dragomir Stefanowicz telegram, w którym kategorycznie oświadczył, iż nigdy ani urzędownie ani prywatnie nie korespondował ze stowarzyszeniem „Słoweński Jug". Dokumentu asygnującego dla Supila 6000 denarów nie pisał i nie podpisywał.

Zeznawał następnie szef sekcji Nikolicz, prezydent wykonawczy serbsko-chorwackiej koalicji w sprawie polityki i celów tej koalicji. Świadek zeznaje, że ze względu na doniesienie dzienników śledził bacznie działalność członków koalicji, nigdy jednakże nie spostrzegł, aby w kierunku jej polityki leżało jakieś zbliżenie do Serbji; w przeciwnym razie on i jego towarzysze polityczni byliby wyciągnęli z tego konsekwencje. W Chorwacji jest rzeczą nie rzadką, że przeciwnicy polityczni uniemożliwiają się w ten sposób, iż jeden drugiemu zarzuca usposobienie i machinacje w duchu zdrady stanu. Wyrażenie się Tuskana, że pomaszeruje na Wiedeń, jest wykrzyknikiem i ma się pod nim rozumieć walkę przeciw niemieckiej polityce. Słowa te padły, kiedy nie istniała wcale koalicja a więc i Tuskan wcale do koalicji nie należał.

Zagrzebskie dzienniki nie otrzymywały żadnych subwencji. Świadek nie zna zupełnie Spalajkowicza.

Świadek Duszan Popowicz dał obraz historji i treści rezolucji rjeckiej, która jest dziełem chorwackim nie serbskim.

Odpiera twierdzenie co do wielkoserbskiej propagandy.

Świadek nabrał przekonania, że chodzi tu o wielką mistyfikację; rzekome antydynastyczne wyrażanie się Supila, Budisawliewicza w Sejmie nie pozwalają na podobną interpretację.

Omawiając artykuł „Srbobrana", który Friedjung tłómaczy w tym duchu, że Serbowie chorwaccy mają w wewnętrznej polityce kierować się hasłami z Belgradu, oświadcza świadek, że jest obrazą, jeżeli się twierdzi, że Serbowie w monarchji austro-węgierskiej bez Serbji niczegoby uczynić nie mogli, ponieważ rozwój kulturalny obecnie tylko w Królestwie serbskim dla nich jest możliwy.

Rozprawę przerwano o godz. 6 wiecz. gdyż odbyć się miały dalsze rokowania. O godz. 8 zostali sędziowie przysięgli zawiadomieni, iż dziś rano również będą się toczyć między stronami narady, dotyczące ugody.

Unja słowiańska ma wnieść ponownie interpelację w parlamencie w sprawie procesu o zdradę stanu.

Według doniesienia jednej z niemieckich gazet władze są już na tropie osoby, która dopuściła się sfałszowania dokumentów.

Ma nią być poddany austrjacki, mieszkający stale w Belgradzie. Inni znów twierdzą, iż fałszerstwa dopuścił się sekretarz „Słowiańskiego Jugu" Milan Stefanowicz.

Wymysły królów dolarowych.

Amerykańscy bogacze, zwani powszechnie „królami dolarowymi", nie żałują miljonów, byle tylko uprzyjemnić sobie żywot na tym ziemskim padole płaczu i niedoli.

Czego zapragnie dusza miljonerska wszystko niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zjawia się na życzenie tych władców pieniężnych.

Świeżo donoszą gazety angielskie, iż „królowie dolarowi" sprzykrzywszy sobie uczęszczanie do kawiarni i restauracji, do których uczęszczają także zwykli śmiertelnicy, postanowili wybudować własnym kosztem restaurację wyłącznie dla siebie przeznaczoną. I oto nie upłynęło pół roku, a na jednym z olbrzymich placów Nowego Jorku powstał gmach tak kolosalnych rozmiarów, że wszystkich wprawił w prawdziwe zdumienie.

Olbrzym ten liczy ośm pięter i pod każdym względem jest z niebywałym wprost i nieprawdopodobnym przepychem wyposażony. Schody są wyłożone wspaniałymi i drogocennymi chodnikami, sprowadzonymi od specjalnych dostawców ze wschodu. Pięćdziesiąt ogromnych sal jadalnych zaopatrzonych w dekoracje niezwykle gustowne na wzór egzotyczny.

Wszystko najbardziej drogie i najwspanialsze znalazło pomieszczenie w tym miljarderskim gmachu, przeznaczonym na knajpę dla amerykańskich królów dolarowych. To też nie dziwota, iż zachwyt reporterów dzienników angielskich nie ma granic. Olbrzyma tego nazywają amerykańskie gazety „najwspanialszą świątynią(!) epikurejczyków na całym świecie".

Trzeba bowiem w końcu i to nadmienić, że nie tylko oko, ale także żołądek nie ma dość słów zachwytu dla pomysłu owych bogaczy.

Kuchnia, w której zajęci są kucharze sprowadzeni z całej kuli ziemskiej z najpierwszorzędniejszych restauracji, jest urządzona na czwartem piętrze w ten sposób, że najmniejszy zapach nie może bezwarunkowo dostać się do sal jadalnych.

Na takie to wykwintności pozwalają sobie Amerykanie, bo mają pieniądze, a nie wiedzą, co z nimi zrobić.

Ze świata.

(Skutki alkoholu. — Straszne samobójstwo. — Katastrofa na jeziorze.)

Jak straszne następstwa sprowadza alkohol, ten największy bezsprzecznie wróg ludzkości, tego wymownym dowodem jest okropna zbrodnia, która onegdaj miała miejsce w Marsylji. Rzeźnik Jan Bonvrier zapijał się oddawna i cały zarobek obracał na pijaństwo. Powracał zawsze pijany do domu, przyczem znęcał się nad żoną i dziećmi w sposób niemiłosierny.

Pewnego razu, gdy wrócił późno w noc z szynku do mieszkania, żona czyniła mu wyrzuty za jego mar-

notrawne życie i prosiła go na klęczkach, aby zeszedł z tej drogi pijaństwa. Nie wzruszyły jednak te prośby nielitościwego małżonka. Żonie poprzysiągł zemstę za to, że ośmieliła się zwrócić mu uwagę na ohydę jego życia. Czekał tylko stosownej okazji, aby swój szalony zamysł urzeczywistnić. I oto, tej samej nocy, gdy żona i rodzina cała w głębokim już była śnie pogrążoną, Bonvrier rzucił się najpierw na żonę swoją i poderżnął jej gardło brzytwą, następnie zamordował w takisam sposób matkę-staruszkę i pięcioro drobnych dzieci. Spełniwszy tę zbrodnię wprost potworną, wybiegł w przystępie szału na ulicę i tutaj celnym strzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

*

Skazany niedawno na więzienie przez trybunał marynarki porucznik Lair popełnił w Paryżu straszne samobójstwo. Potłukł szklankę w drobne kawałki i połknął szkło w zupie. Wkrótce zaczął się wić z boleści. Lekarze sądzą, że szkło podziurawiło mu żołądek. Stan rannego jest beznadziejny.

*

Na jeziorze Musegon w Ameryce nastąpiła katastrofa, w której zginęło 20 osób. Wybrały się one na łodziach gazolinowych na wesele, które się odbywało z drugiej strony jeziora. Nagle na środku jeziora na jednej łodzi nastąpił wybuch gazoliny, który wywołał ogromną panikę na wszystkich łodziach, płynących tuż obok siebie. Dzienniki amerykańskie zapewniają, że stanowczo nie byłoby przyszło do tej strasznej katastrofu, gdyby nie popłoch, z powodu którego osoby wpadały do wody i znajdowały tam śmierć niechybną.

Srogi gość.

Zawitał do nas dopiero przed tygodniem, i to tak nieśmiało, jakby się wstydził swego opóźnienia.

Popsute zabawy, spóźniona ślizgawka, grymasy na twarzach sportowców, może nawet jakie dystyngowane przekleństwo przeciśnie się przez usta niezadowolonego, który tak długo czekał — na mróz i zimę.

A jednak są w tym samym Wielkim Krakowie i ci, dla których nawet teraz przychodzi ona zawcześnie i zastaje ich nieprzygotowanych. Są tylko nie ujęci w zwarte szeregi wyniosłych kamienic, nie smagani jeno na ulicznych skrętach śnieżystym wichrem — ale tam, kędy się miasto u rogatek ze wsiami styka, w zapadłych po przedmieściach domkach, w czystem niemal polu. Szczelinami się wciska mróz — i mrozi ich serca, strachem ścina śmiertelnym z obawy przed tak wczesnym na ich biedę gościem.

Tam o parę kilometrów, po ulicach jasnych i lśniących, wśród gwaru dzwonków i gwizdów tramwajowych, płynie fala po fali eleganckiej ludności Krakowa. Zda się, jeśli już nie szczęście prawdziwe, to jakieś jedno wielkie zadowolenie zawisło nad tymi tłumami, które należycie przed mrozem zaopatrzone, zimy nie czują i jej się w domu u siebie nie boją, bo tam jasne, ciepłe czekają je gniazdka.

Z białym rankiem znów nowe ciągną armje przez ulice miasta. Małe to i drobne przeważnie, oczęta zaspane jeszcze nieraz, a jednak to wszystko drepce, idzie, biegnie, podskakując czasem z uciechy, że zima już. Dzieciom zamożnych rodziców, ubranym w ciepłe buciczki, zaopatrzonym w rękawice i w ochrony uszu, zima naprawdę jest długo wyczekiwanym gościem, który takie piękne przynosi chwile, jak św. Mikołaj i Boże drzewko.

Ale są i bezdomne nieraz dzieci proletarjatu, jest opuszczona, nędzna dziatwa chłopska. Ciepłe buty, jedyne w chacie i kożuch tatusiowy to skarb, który tylko kolejno może przypaść w udziale wszystkim, a licznym zwykle, członkom rodziny. Gdy ojciec drwa rąbią, matuś muszą w izbie zostać, a chłopiec do szkoły nie pójdzie, bo buty i kożuch są przy drwach. I tak w kółko, wciąż jedna i ta sama bieda, a na to wszystko jedna tylko jaka taka kożuszyna i jedno ciepłe z wiechciami słomy obuwie...

Pomnijcież więc z tą chwilą waszej ze zimą nowej uciechy, wy, którym zima przyjaciółką jest tylko dobrą, a nie zapowiedzią zimna w izbie i mrozu i głodu — pomnijcie, że poza wami, większy od was i bardziej może od was pracujący, jest wielki, cały świat parjasów, w nadchodzącej zimie widzący srogiego na swoją biedę gościa. Wciśnie się wszędzie koścista jego postać, a kędy ślady po niej zostaną, tam łzy wytrysną krwawe i taka bezdenna, czarna rozpacz. Marznąć wśród głodu i — nie zamarznąć raz wreszcie na wieki, to ciężkie godziny konania tych, którzy skonać nie mogą, a śmiertelnie przecież ranieni.

Nie dajcież zemrzeć tylu nędzarzom! Nie gubcie życia, każdemu drogiego. Nie zezwólcie, by z biedaka zrobił się złoczyńca, bo w tej beznadziejnej rozpaczy i o przestępstwo karne nie trudno. Choć minie nieraz sposobność obdarowywań przy świątecznych na wielkim świecie dniach, nie poskąpcie i teraz grosza, bo Mikołajów tam świętych i Gwiazdek pod zapadłą strzechą nie było nigdy żadnych, a na głodnych i biednych, na zziębniętych i marznących bez dachu i odzienia przyszedł teraz na długie dni taki okrutny, taki bardzo srogi gość — zima.

CHOINKA.

Urodzona pod niebem,
Gdzie bór siostrzyc wyrasta,
Jak cię Maryś za chlebem,
Słali ludzie do miasta.

I za pieniądz, za złoto
Zaprzedali zieloną...
Hej! sosenko — sieroto!
Tak już widać sądzono.

Idzie na targ schylony
Dziaduś biały, bielusi,
Widzi gaik zielony...
Kupił drzewko dla wnusi.

Ubrał zieleń stoczkami,
W nić opowił złoconą —
I pogląda ze łzami...
Tak już widać sądzono.

W pokoiku na piętrze
Płonie drzewko! hej drzewko!
Wokół godła najświętsze,
Wokół dziatwa brzmi śpiewką.

Jeden dziaduś coś zcicha,
Trzęsie głową bieloną —
Zasiadł w kątku i wzdycha...
Tak jest widać sądzono!

Wspomniał czasy minione,
Myśl oderwał od miasta...
Małe drzewko zielone
W bór mu sosen urasta!

Szumi leśną muzyką,
Starych barci koroną!
Dziaduś w kątku łzy łyka...
Tak już widać sądzono!

Szumi wichrów kapela!
W sto ech stary bór gwarzy!
Jakiś promyk wesela
Po dziadula błysł twarzy!

Nasłuchuje ciekawie,
Kręcąc wiechą srebrzoną...
Cicho, pusto na jawie...
Tak już widać sądzono!

Zamiast leśnej pustoci,
U nabiegłych łzą źrenic —
Jedno drzewko się złoci,
W szarych murach kamienic.

Jedno, dziadu, dziadulu!
Jedno drzewko zielone...
Wszystko przeszło, prócz bólu...
Tak już było sądzone!

(„Dzień“). *Kazimierz Laskowski (El).*

Opinja publiczna o miejsce pod pomnik Wł. Jagiełły.

P. Inżynier Niedzielski w „Czasie“ napisał artykuł przeciw umieszczeniu pomnika grunwaldzkiego na Placu Matejki. motywując zdanie swoje tem, że pomnik nie powinien tamować ruchu wozowego i powinien stać w miejscu zupełnie wolnem o promieniu metrów 36 w około t. j. 3 razy wysokość pomnika. Gdybyśmy chcieli szukać takiego miejsca w Krakowie, to trudno byłoby znaleść, bo wszędzie na wszystkich placach i ulicach jest ożywiony ruch wozowy, a nieodpowiednio też byłoby stawiać taki pomnik poza miastem. Cóż więc robić?

Zdaniem mojem pomnik grunwaldzki powinien stać 1° na miejscu ściśle historycznem, mającem pewien związek z Grunwaldem; 2° powinien stać z daleka od wszelkiego ruchu handlowego i przemysłowego, 3° nie powinien być miejscem schadzek stręczycieli, jak się to dzieje przy pomniku Mickiewicza, ani też być kazalnicą przekonań partyjnych, politycznych, bo wszelkie partje naród rozrywają (trudno się zgodzić z tem kategorycznem twierdzeniem autora. — *Red.*) a nam potrzeba do zwycięstwa jedności grunwaldzkiej; 4° powinien stać w takiem miejscu, ażeby nie okazywał się obojętnym przedmiotem dla widzów, ale oglądany był z pietyzmem przez rodaków, zwiedzających Kraków i jego dziejowe pomniki.

Takie miejsce w Krakowie jest tylko jedno a mianowicie obszerne **p o d w ó r z e z a m k o w e n a W a w e l u**, które po usunięciu szop wojskowych jeszcze więcej się rozszerzy. Tu w katedrze spoczywają prochy króla bohatera, tu złożono chorągwie zdobyte na Krzyżakach i owe dwa miecze, które dawny Krzyżak z naigrawaniem przysłał Jagielle i Witoldowi jako znak wezwania do bitwy. Niechajże na tem miejscu, gdzie stały niegdyś dwa kościoły św. Michała i św. Jerzego obydwóch rycerskich patronów, zwycięzców smoka, stanie teraz okazały pomnik naszego króla-bohatera, mającego na pomniku grobowym na Wawelu również pod nogami smoka, a tym smokiem nie kto inny tylko Krzyżak.

Jeżeli walka Ormuzda z Arymanem, to jest światła z ciemnością, dobra ze złem jest przedwieczną, tedy i pomnik ten będzie pomnikiem zwyciężenia ducha ciemności i bezprawia przez ducha światła i sprawiedliwości. Wszakże ta sama historja wszędzie i wiecznie się powtarza; związana jest nawet z przedwiecznemi podaniami Krakowa. Wszakże i tu na tym samym Wawelu książę Krakus zwyciężył smoka, trapiącego i pożerającego ludność okoliczną. Niechże więc pomnik grunwaldzki, nie będzie bezdusznym pomnikiem bezwiednym celu i i czci swojej przy ulicy lub placu publicznym, jako widowisko gawiedzi ulicznej lub przedmiot obojętności widzów, ale niechaj będzie pomnikiem świętości narodowej, pomnikiem, dla którego nad historyczny Wawel niema odpowiedniejszego miejsca.

W końcu dodam, że, jeżeli pomnik Kopernika w Krakowie umieszczono w podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej, to dlaczegóżby pomnik grunwaldzki nie miał stanąć w podwórzu zamkowem na Wawelu, gdzie jest zwłaszcza miejsce bardzo obszerne? Tu wolny będzie pomnik od widowiska bezwiednej celu gawiedzi ulicznej i obcych wyznań, nie mających żadnego związku ze zwycięstwem grunwaldzkiem i całkiem obojętnych na takowe.

Sądzić należy, że i hojny ofiarodawca pomnika z takiego wyboru miejsca będzie zupełnie zadowolony.

Kaźmierz Stanisław Jabłoński.

„Opatrzność“.

Artykuł nasz, ogłoszony przed kilku dniami na temat reaktywowania słynnej „Opatrzności“ wy-

wołał odpowiedź jednego z jej wspólników, ogłoszoną w dziale inseratowym dwóch krakowskich dzienników. Z odpowiedzi tej wynikałoby, iż rozwiązanej za nadużycia i spekulacje emigracyjne „Opatrzności“ Ministerstwo spraw wewnętrznych nie reaktywowało, lecz przyjęło do zatwierdzającej wiadomości statut nowego stowarzyszenia, zawiązanego przez tych samych ludzi, pod tą samą nazwą, z tą samą siedzibą i tymsamym programem działania.

„Nie kijem — to pałką“: pod względem formalnym dawna „Opatrzność“ przestała istnieć, faktycznie jednak lekkomyślne postąpienie Ministerstwa spraw wewn. umożliwiło jej dalsze grasowanie na przekór całej opinji publicznej i zarządzeniom władz krajowych. Przed zatwierdzeniem statutów nowej „Opatrzności“ (już trzeciej z rzędu, bo pierwszą założoną naprzód z siedzibą w Boguminie rozwiązały natychmiast władze śląskie) i bez względu na ich brzmienie wypadało Ministerstwu zasięgnąć w Namiestnictwie lwowskim opinji o jej założycielach, opinja zaś ta wypadłaby niechybnie w ten sposób, że pociągnęłaby za sobą musiała odmowę zatwierdzenia statutów. Ale „Opatrzność“ (nowe jej wydanie zaopatrzone zostało w przydomek: „Austrjackie Towarzystwo opieki nad wychodźcami“) ma licznych protektorów w Prusach, których wpływy sięgać muszą aż do Wiednia. Tem tylko chyba tłumaczyć można, iż Ministerstwo spraw wewnętrznych pokwapiło się „Opatrzność“ wskrzesić, zatwierdzając jej nowe statuty i faktycznie uchylając w ten sposób rozporządzenie lwowskiego Namiestnictwa.

Sprawa ta wywołała interpelację w parlamencie, wniesioną przez posłów ludowych z zapytaniem do Ministra spraw wewnętrznych, czem uzasadnia postąpienie w tym wypadku swego ministerstwa i jaką rolę odegrały przytem wpływy pruskie.

Nowej „Opatrzności“ nie można, na szczęście, wróżyć długiego żywota już choćby ze względu na fakt, że zemszczą się na niej grzechy poprzedniczki, będące ciągle jeszcze przedmiotem badań prokuratorji państwa. Proces, jaki oczekuje „Opatrzność“, będzie w wielu szczegółach przypominał słynny olbrzymi proces wadowicki. Śledztwo prowadził sędzia śledczy w Jaworznie, gdyż chodzi w tym wypadku głównie o nadużycia filji, założonej w Sierakowej, wydzierżawionej rosyjskim żydom i operującej w skandaliczny sposób na wychodźcach z Królestwa, którym „Opatrzność“ sprzedawała bilety na słynne biuro rotterdamskie „Atlantic Express“.

Warto zaznaczyć przy tej sposobności, że sprytny twórca „Opatrzności“, p. Jerome, chcąc pozbyć się obciążających zeznań dawnych swych wspólników i wierzycieli dokłada zabiegów, by jeszcze przed procesem zostali jako poddani rosyjscy wydaleni z granic państwa za macherki emigracyjne. Starania te powinny odnieść sukces, ale... po procesie.

Z życia krakowskiego.

Zamknięcie rachunków Obywatel. Komitetu jubil. Słowackiego.

Na ostatniem swojem posiedzeniu, które się odbyło 21 b. m. w „Collegium Novum“, przyjął Komitet obywatelski obchodu jubileuszu Słowackiego w Krakowie do wiadomości sprawozdanie wydziału wykonawczego i komisji kontrolującej. Ogólne przychody Komitetu z przedstawienia uroczystego w Teatrze miejskim, wystawy pamiątek po Juljuszu Słowackim i koncertu, przyniosły kwotę 1475 K 79 hal. Ogólne rozchody na urządzenie nabożeństwa, dwóch przedstawień popularnych, druki i wydatki administracyjne wynoszą kwotę 878 K 1 hal. Subwencję Rady miejskiej w kwocie 1000 K dla sekcji ludowej Komitetu obrócono w całości na koszta zakupna broszur o Słowackim, bezpłatnie między lud rozdanych, i bezpłatnego przedstawienia dla włościan w Teatrze ludowym.

Pozostałość kasową w kwocie 598 koron, złożoną na książeczkę Powiatowej Kasy Oszczędności, a przeznaczoną z woli ofiarodawców na fundusz budowy pomnika Słowackiego w Krakowie, uchwalono na wniosek dra Retmańskiego i dra Lubeckiego oddać „Straży Polskiej“, zbierającej już składki na pomnik Słowackiego, z prośbą, aby, jeżeli Towarzystwo literackie im. Juljusza Słowackiego w Krakowie, zainicjowane przez obywatelski Komitet obchodu jubileuszu Słowackiego, zechce podjąć się akcji budowy pomnika Słowackiego w Krakowie, zechciała mu powyższą sumę przekazać.

Na wniosek p. dra Wróbla zapadła następująca uchwała: „Komitet obchodu jubileuszu Słowackiego w Krakowie, kończąc swoją misję, wyraża myśl, że najlepszem uczczeniem pamięci Wielkiego Wieszcza jest budzenie ducha obywatelskiego i oświaty wśród szerokich mas ludowych, do czego ważnym czynnikiem będą domy ludowe, i w tym względzie zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o propagowanie idei budowy domów ludowych im. Juljusza Słowackiego, rozpoczynając od Krakowa“.

Nakoniec uchwalono przez aklamację podziękować Radzie miejskiej za udzieloną sekcji ludowej Komitetu subwencję, oraz rektorowi drowi Fierichowi, prezesowi tegoż Komitetu, za kierownictwo w pracy i obradach Komitetu i za trudy w tym względzie poniesione. Na tem zamknął przewodniczący dr Fierich obrady Komitetu, dziękując również członkom Komitetu za współudział w pracy.

Z miasta.

Szkolne ferje świąteczne rozpoczęły się dzisiaj we środę i potrwają do 3 stycznia następnego roku. Uczniowie i uczennice szkół średnich i ludowych, uwolnieni o godzinie 10 (w niektórych zakładach o 11) przed południem od nauki szkolnej, z pośpiechem spieszyli na dworzec kolejowy, aby najbliższymi pociągami udać się na święta do rodziców lub krewnych.

Nowa czytelnia I Koła T. S. L. W myśl przyjętego przez Zarząd Koła programu pracy oświatowej w powiecie krakowskim, obejmującego zakładanie po wsiach czytelń i wygłaszanie odczytów popularnych, założyło I Koło T. S. L. nową czytelnię we wsi Tonie. Otwarcia tej czytelni dokonali delegaci Koła, w niedzielę, 12 b. m. przy udziale miejscowego naczelnika gminy i licznie zebranej ludności. Przemówienie inauguracyjne wygłosił z ramienia Zarządu Koła ks. katecheta Piechnik, poczem dr Kazimierz Ostrowski w krótkim a jasnym wykładzie przedstawił zgromadzonym znaczenie ksiąg gruntowych, a następnie ujemne skutki pieniactwa u naszego włościaństwa niestety dość rozpowszechnionego. Wykładu wysłuchali zebrani z zajęciem, prosząc o dalsze w każdą niedzielę i święto.

Nowe znaczki stemplowe wejdą w życie z dniem 1 stycznia. Różnić się one będą od dotychczasowych stempli najprzód barwą, powtóre tem, że w dolnej ich części, przeznaczonej na przepisanie, umieszczony będzie rok 1910 jako rok wydania tych stempli. Nowe stemple będą sprzedawane po 1, 2, 4, 10, 14, 20, 24, 25, 26, 30, 38, 40, 50, 64, 72 i 88 halerzy i po 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 20 i 50 koron. Obecnie w biegu znajdujące się znaczki stemplowe tracą wartość z dniem 31 marca 1910, tak, że użycie ich po tym terminie uważane będzie jako niedopełnienie obowiązku stemplowego i pociąga za sobą skutki, przewidziane w ustawie należytościowej. Księgi handlowe, weksle, rachunki itd., na których stemple dawniejsze przed dniem 1 kwietnia zostały urzędownie przestemplowane, mogą być i po tym terminie używane.

Teatr ludowy. Dziś debiut p. Aurelji Sobolówney w „Dzwonach z Corneville“, która wystąpi jako Germana. W roli Margrabiego wystąpi baryton p. Wieczejski. We czwartek pierwsze przedstawienie jasełek „Boże Narodzenie“ Michała Świerzyńskiego. Piękna muzyka znanego kompozytora budzi ogólne zaciekawienie wśród publiczności krakowskiej. W piątek teatr zamknięty. W sobotę dwa przedstawienia, z których dochód przeznaczyła Dyrekcja na tanie obiady dla młodzieży szkolnej u Sióstr Felicjanek. O godzinie 4-tej „Boże Narodzenie“, o wpół do 8-mej „Dzwony z Corneville“.

Zapomoga dla djetarjuszy Magistratu. Energiczna akcja, wszczęta przez djetarjuszy magistrackich o przyznanie im zapomogi drożyźnianej, osiągnęła pomyślny rezultat. Wczoraj bowiem odbyło się posiedzenie połączonych sekcji skarbowej i prawniczej pod przewodnictwem prezydenta dra Lea, na którem uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek Magistratu, proponujący przyznanie w tym roku zapomogi drożyźnianej djetarjuszom Magistratu, straży pożarnej i służbie miejskiej. Nie ulega wątpliwości, że wniosek ten Rada miejska życzliwie załatwi, a przez to spełni ten skromny, a ze wszechmiar słuszny postulat djetaruszy.

„Na gwiazdkę“ uznanie. Strażacy krakowscy, którzy brali udział w gaszeniu wielkiego pożaru magazynów wojskowych w Rakowicach, otrzymali „na gwiazdkę“ z ministerstwa wojny za pośrednictwem tutejszej komendy korpusu uznanie i podziękowanie za energiczną akcję ratunkową.

W sprawie opieki nad młodzieżą zaniedbaną. Ministerstwo wyznań i oświaty, tudzież sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 11 sierpnia 1909 zarządziło pierwszy spis powszechny wszystkich zakładów i stowarzyszeń, opiekujących się dziećmi i młodzieżą zaniedbaną. W tym celu Namiestnictwo nadesłało Magistratowi tutejszemu kwestjonarjusz co do zakładów i urządzeń dla opieki nad dziećmi i młodzieżą. Wszystkie znane Magistratowi instytucje tego rodzaju otrzymały kwestjonarjusz i wypełniony zwróciły. Jeżeli która instytucja o celach i zadaniach wspomnianych nie otrzymała kwestjonarjusza, powinna bezzwłocznie zgłosić się po takowy do Wydziału VI Magistratu (Poselska 9, II p.), aby umożliwić uzupełnienie wykazu.

Poturbowana przez wóz pocztowy. Marja Fugelowa, małżonka robotnika kolejowego, przyszła wczoraj po południu na sprawunki świąteczne na Rynek. Zaczęła najpierw uglądać po choinkach, którędy tak zdało się zakupić dla dzieci na Wilję, a potem wzrok jej padł na ozdoby i świecidełka, rozwieszone w Sukiennicach, tuż obok Muzeum Narodowego. Wpatrywała się w one śliczności z takiem zajęciem, że nie zauważyła nadjeżdżającego wozu pocztowego. Potrącona silnie przez któregoś przechodniów, dostała się pod tylne koła, które ją przejechały tak nieszczęśliwie, że aż pogotowie ratunkowe musiało interwenjować.

Krakowscy „bokserzy“. Wojciech Zapała, dwudziestoletni kawaler, zajęty w charakterze służącego przy ul. Siennej l. 7, wracał wczoraj wieczór z Podgórza od swojej bogdanki. Droga wypadła mu przez ul. Starowiślną, która nie należy wcale do zbyt bezpiecznych, zwłaszcza w porze późniejszej. Już cieszył się Zapała, że szczęśliwie minął Scyllę i Charybdę, aż oto tuż niedaleko głównej poczty napadło go kilku nieznanych mu awanturników i coś niecoś go bokserami przetrącili. Zapała udał się na pogotowie ratunkowe, które nie odmówiło mu swej pomocy, a napastnicy umknęli w planty, nie czekając wcale na policjanta.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Środa		Wesele	Dzwony z Corneville
Czwartek		Dziady	Boże Narodzenie
Piątek		(Teatr zamknięty.)	(Teatr zamknięty.)
Sobot.	po poł.	—	Boże Narodzenie
	wieczór	Noc listopadowa	Dzwony z Corneville
Niedz.	po poł.	Betleem polskie	Boże Narodzenie
	wieczór	Warszawianka i Sędziowie	Biedna dziewczyna

Z bruku krakowskiego.

Paszteciki za 5 ct.

Pisaliście już dwukrotnie o krakowskich specjałach: kurczęciu i hiszpańskiem frykandzie, pozwólcie więc i mnie spostrzeżeń swych dorzucić garść.

Mam na myśli smakowite „paszteciki po 5 ct.“ i równie tanie, pieszczotliwem mianem chrzczone „kotleciki“. Nie wiem, czyś jadł kiedy, Szanowny Czytelniku, te ulubione twory naszych mistrzów kulinarnych, zezwól tedy dobrotliwie, by cię w królestwo ich wprowadzić.

Podłużny, pulchny, apetycznie rumiany spoczywa z godnością na „kasie“ w nadobnem towarzystwie śledzi i kiełbasek. Jest ci zimno, przekraczasz tedy zawsze gościnne progi restauracji i — grzejesz się. Jedna żytniówka nie nie zaszkodzi, wiadoma rzecz. Trzeba jednak coś przegryść. Rozglądasz się i tkliwem okiem darzysz w końcu: pasztecik za 5 ct. Smaczny i tani. Jesteś w zgodzie z kieszenią i apetytem. Jeżeli Ci tedy na ciekawości nie zbywa, posłuchaj, opowiem rzecz całą.

Poród pasztecika nic ciężki. Ot, wystarcza zebrać niedogryzione resztki z talerza i zanieść do kuchni. Tu znają się na rzeczy. Rzucą resztki do maszyny, posiekają i bułeczką przyozdobią. Za minut pięć pasztecik wędruje na „ladę“. Kotlecik — mleczny braciszek pasztecika. Smacznego!

Porzuciwszy atoli swawolny myśli to, winno się złożyć P. T. Redakcji należny dank za użyczenie łamów „Gazety Powszechnej“ na podjęcie akcji celem uzdrowotnienia wytworów oficyn naszych krakowskich restauracji. *K. O.*

PODGORZE.

Na święta. Bolesław Gałuszka, 18-letni andrus, przewidując święta, chciał się zaopatrzyć w jakieś artykuły spożywcze. Przy ulicy Kalwaryjskiej w sieni domu pod liczbą 16 urwał kłódkę od szafki, w której znajdowały się wiktuały i pragnął się obłowić — w samą porę jednak mieszkańcy nadeszli i złapali go na gorącym uczynku. Gałuszkę policja odstawiła do sądu powiatowego — wspólnik jego, który mu pomagał, w kradzieży — a którego wydać nie chce — zbiegł w niewiadomym kierunku.

Pobicie stójkowych. Ignacy Gajec, młody 19-letni chłopak, nie hołdujc zasadom Eleuterji, gdyż wczoraj tak się ululał alkoholem, że poczuwszy wigor w kościach pobił stójkowego. Podobnie Piotr Niedrydas, wyrobnik, bawił się po szynkach z towarzyszami przy kieliszku. Kiedy wyszedł z knajpy, przypomniało mu się, że żyd nie wydał mu tyle z pieniędzy, ile mu się rzeczywiście należało. Zawołał więc stójkowego, ażeby sprawę rozsądził. Gdy ten nie zdołał zadość uczynić pijanemu, zwymyślał go pornograficznemi wyzwiskami i pobił go boleśnie.

Zmarli: Jan Noga, funkcjonarjusz kolejowy, przeżywszy lat 55.

Kronika prowincjonalna.

Teatr ludowy we Lwowie. Przed kilku miesiącami zawiązał się we Lwowie komitet, złożony z kilkunasta radnych i innych osób ze sfer obywatelskich, w celu stworzenia popularnego, taniego teatru, przeznaczonego dla szerokich warstw uboższej ludności, które z powodu wygórowanych cen w teatrze miejskim są zupełnie pozbawione kulturalnych rozrywek tego rodzaju. Komitet posunął sprawę o tyle naprzód, że w przyszłym roku stanie we Lwowie gmach na pomieszczenie teatru ludowego. Pertraktacje odnośne są w toku, a celem ich sfinansowania, komitet zdał dalsze czynności na Towarzystwo Teatru ludowego im. Słowackiego, które następnie ma być przekształcone w Towarzystwo popierania teatru ludowego we Lwowie. W sobotę odbyło się pierwsze walne zgromadzenie tego teatru, na którem dokonano ukonstytuowania się zarządu. Weszli do niego: radny p. Al. Lewicki jako prezes. rad. dr Wassung wiceprezes, prof. Fr. Kruczkowski sekretarz, inż. Fr. Barański skarbnik, Henryk Cepnik kierownik artystyczny, oraz pp. Dante Baranowski i Józef Sawicki. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: pp. Ed. Kolbuszowski, Br. Laskownicki i Lityński.

Trafikanci galicyjscy, idąc za przykładem swoich kolegów z innych krajów, poczynają się ostatnimi czasy organizować dla obrony swoich interesów. Dowodem tego jest zgromadzenie, które odbyło się we Lwowie przy udziale około 100 trafikantów z różnych miast naszego kraju. Po dłuższej dyskusji uchwalono na wniosek p. Makowskiego przystąpić do centralnego Związku trafikantów w Wiedniu, poczem wybrano zarząd i wydział krajowego Stowarzyszenia trafikantów, w skład którego weszli oprócz delegatów krakowskich i lwowskich, także przedstawiciele miast prowincjonalnych.

Obchód powstania listopadowego w Szczakowej. Założony tu 19-go października b. r. Oddział „Związku chórów i teatrów właściańskich“ dzięki niestrudzonym i usilnym zabiegom swych członków założycieli pp. Maksymiljana Romanowicza, Kostii Franciszka, Zakrzewskiego Jana i Józefy Rogowskiej — zrozumiał swe szczytne cele i zadania i stał się poniekąd jedyną placówką, służącą wiernie kultowi śpiewu i sztuki ludowej. Obchód setnej rocznicy urodzin Twórcy Króla Ducha w zeszłym miesiącu i obchód powstania listopadowego w ubiegłej niedzieli — oto niezbite dowody żywotności młodej tej instytucji oświatowej. Wszakże trudności do pokonania w swych przedsięwzięciach przy każdorazowym występie jest sporo, tak technicznych, jak i przedewszystkiem stosunki lokalne — mało dają rękojmi, by instytucję tą poprzeć. Mamy wprawdzie u siebie Towarzystwo szkoły ludowej i „Eleuterję“, z winy jednak opieszałości samego Zarządu obu tych instytucji, pierwsza oznak życia daje mało, a ostatnia liczy wraz z prezesem członków aż trzech!! Toteż z prawdziwą radością przychodzi nam powitać nowo powstały Oddział „Związku“ gdyż żywe zainteresowanie pracą i występami jego dajo rękojmę, że Szczakowa zbudzi się z letargu długiego i stanie wespół z innymi do pracy nad oświatą ludu. Ostatni obchód niedzielny wypadł pod każdym względem wspaniale. Koncert miejscowej orkiestry pod batutą p. Wistrycha, następnie kwartet smyczkowy odegraniem „Marzenia“ Szumana wzbudzał żywe zadowolenia i oklaski, p. K. Skotnicki piękną deklamacją: „Opowiadanie Sobolewskiego“ zyskał należne uznanie. Obraz powstania i krótki jego przebieg treściwie określił p. A. Romanowicz z Krakowa, delegat VII. Koła T. S. L. im. T. Kościuszki, w końcowem przemówieniu wzywające zebranych do wspólnej nad ludem i siebie samych pracą. Jednoaktowa sztuka „Matka żyje“ wypadła pod każdym względem pomyślnie. Amatorzy grali dobrze, znaleźnym zrozumieniem i przejęciem się rolą; w grze odznaczyli się głównie jako powstańcy: pp.: Mikoszewski, Maks. Romanowicz, Smereczyński, Grochol i Skotnicki, jako Matka Stanisława i Zofia córka, wystąpiły pp.: An. Matejko i Z. Rogowska — Mikołajewicza grał p. R. Romanowicz. Żywy obraz: „Polska w niewoli“ zakończył podniosłą tą uroczystość. Należy się jeszcze publiczne uznanie pp. Pietruszkom, za niestrudzoną pomoc oddaną w pracy Komitetowi. *Widz.*

Wieczór patrjotyczny, urządzony niedzieli onegdajszej staraniem „Sokoła“ w Trzebini, zgromadził niezwykle liczną publiczność z różnych sfer naszego miasteczka. Słowo wstępne, pełne polotu i myśli głębokich, wypowiedział dr Ignacy Wróbel, prezes krakowskiego Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki. Przemówienie to nagrodzono długotrwałymi oklaskami. Następnie odegrano siłami amatorskiemi sceniczny obrazek pt.: „Dramat jednej nocy“ A. Urbańskiego, poczem nastąpiła deklamacja i produkcje wokalno-muzyczne przy współudziale miejscowej orkiestry ochotniczej straży pożarnej. Cała uroczystość zapisała się w pamięci uczestników trwałem, niezatartem wspomnieniem.

R. S. uczestnik.

Z Krzeszowic. Wczoraj odbyło się uroczyste zamknięcie kursu wyplatania bort do kapeluszy, wprowadzonego staraniem pomocy ligi przemysłowej i hr. Potockiej. Piękna wystawa prac świadczy wymownie o dobrych chęciach uczenic, jak i sumiennem prowadzeniu pracy pod kierunkiem p. Vocka.

Tegoż dnia odbył się wieczorek ku czci Słowackiego. Z bogatego programu najpiękniej wypadły deklamacje p. Patyny, nauczyciela. Pan Henryk Polaczek z roli tytułowej „sceny więziennej z Kordjana“ wywiązał się znakomicie.

Pierwsze zwycięstwo prawdy. „Gazeta sądecka“ donosi: Przeciw orzeczeniu Prezydjum Namiestnictwa, którem uznano wybór posła Stanisława Potoczka marszałkiem powiatu Now. Sącza — zaś rejenta Florjana Obmińskiego wicemarszałkiem, wnieśli nowosądeccy Targowiczanie: dr Władysław Barbacki, ks. dr Alojzy Góralik, Franciszek Pisztek i Franciszek Kopaczyński protest do Ministerstwa spraw wewnętrznych, który jednak został odrzucony — przyczem Ministerstwo wezwało Namiestnika do bezzwłocznego przedłożenia aktów wyborczych do sankcji cesarskiej.

W Nowym Sączu odbyło się onegdaj zgromadzenie w sprawie założenia Stowarzyszenia opieki nad zwierzętami na wzór podobnego Towarzystwa, rozwijającego się pomyślnie w Krakowie. Po przemowach dra Kaz. Lubeckiego, delegata krak. Tow. ochrony zwierząt, przystąpiono do wyboru zarządu Tow. ochrony zwierząt w Nowym Sączu. Przewodniczącym wybrany został ks. Stanisław Nowak, zastępcą Jan Koneczny, skarbnikiem Nikodem Łukasik, zastępcą Antoni Gawryś. Towarzystwo w naszem mieście ma wszelkie warunki pomyślnego rozwoju.

Katastrofa kolejowa w Trzebini. *Dziś w nocy* nastąpiło w pobliżu stacji Trzebinia zderzenie dwóch pociągów towarowych, które pociągnęło za sobą znaczne spóźnienie w ruchu kolejowym. Nad ranem zetknął się wjeżdżający na stację pociąg towarowy nr. 493 z szybującą „garniturą“ t. j. próżnym pociągiem robotniczym. Skutkiem zderzenia wykoleiło się sześć wozów towarowych i zatarasowało wszystkie tory wyjazdowe. Z powodu wypadku został ruch towarowy wstrzymany zupełnie, zaś ruch osobowy odbywa się przez przesiadanie.

Z Krakowa zarządzono wysłanie kolejowego pogotowia ratunkowego złożonego z inżynierów i ślusarzy z nadkomisarzami kolejowami pp. Schmeidlerem i Zuckerem na czele.

Jak się dowiadujemy odniosło kilka osób z służby kolejowej lekkiego poranienia i kontuzje. Prace nad oczyszczeniem torów, potrwają do południa.

Jak przypuszczają powodem katastrofy była rozmyślna zemsta, gdyż nastąpiła ona z powodu rozbicia czerwonej tarczy semafora. Maszynista, widząc białe światło, wjechał na tor zajęty przez pociąg robotniczy.

Organizacja handlu bydłem. We czwartek 30 bm. o godz. 11-tej rano odbędzie się w sali Rady powiatowej w Krośnie, Zebranie założycielskie członków Spółki producentów bydła rzeźnego i trzody chlewnej w Krośnie (drugiej w Galicji) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego zebrania. 3. „O konieczności zakładania Spółek“ — ref. T. Tepper. nauczyciel z Palikówki. 4. Statut — ref. L. Barański. 5. Wybór Rady nadzorczej. 6. Wybór Dyrekcji. 7. Wnioski członków.

Z innych zaborów.

Szykany pruskie. W Dortmundzie w Nadrenji przebywa bardzo liczna rzesza Polaków, zatrudnionych w fabrykach tamtejszych. Od dłuższego czasu bawił tam polski ksiądz Antoni Mazurowski, który sprawował tam nad naszymi wychodźcami opiekę duchowną, mówił kazania, spowiadał ich, udzielał posług religijnych, i służył wszelką radą i pomocą. Działalność ta kłuła w oczy pruskich biurokratów, którzy dotąd czynili zabiegi, póki dzielnego kapłana z Dortmundu nie wygryźli. Oto rejencja pruska nakazała mu w przeciągu dni sześciu opuścić Dortmund pod zagrożeniem przymusowego wydalenia. Żegnany z żalem przez rodaków, opuścił ks. Mazurowski Dortmund i przeniósł się na stałe do Dysseldorfu.

„Wystawa marchji wschodniej". Tak się będzie nazywać wystawa przemysłowo rolnicza, która w roku 1910 odbyć się ma w Poznaniu. Ma ona mieć charakter wybitnie niemiecki — dla zamanifestowania, iż kresy wschodnie uległy już germanizacji. Obejmować będzie Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie, Śląsk i Pomorze. Jak przepowiadają dzienniki poznańskie, wystawa ta będzie widownią prawdziwych orgji hakatystycznych. Polskim wystawcom będzie wzbronione umieszczanie napisów pod ich produktami wystawowymi.

W celu zastanowienia się nad tak doniosłą sprawą prezes odroczył posiedzenie na godzinę i zwołał na naradę komisję parlamentarną i przewodniczących stronnictw w Kole. Narady się tak przeciągnęły, że posiedzenie Koła odłożono na dziś g. 10 rano.

Na dzisiejszem posiedzeniu prezes Koła oznajmił, że dla zapobieżenia przesileniom w Kole, komisja parlamentarna radzi pozostawić członkom Koła **wolną rękę przy głosowaniu nad traktatem rumuńskim i ustawą upełnomocniającą.** Nie sprzeciwia się to duchowi statutu Koła i nie może tworzyć prejudykatu na przyszłość. Czynimy tę ofiarę jedynie w interesie narodowej solidarności.

Pos. Tomaszewski prosi o pozwolenie postawienia w Izbie poprawki do ustawy, aby do miast, do których ma być doprowadzane mięso z Rumunji, był zaliczony także Lwów.

Pos. Petelenz żąda tego samego odnośnie do Krakowa.

Pos. Löwenstein wyjaśnia, że komisja wniosek taki uchwaliła.

Na zapytanie dra Kozłowskiego co do użycia kwot, przeznaczonych na rekompensatę, oświadczył prezes, że w pierwszym rzędzie powołany będzie sejm do uchwalenia i wskazania Wydziałowi krajowemu, na jaki cel i w jaki sposób sumy te mają być użyte.

Ministerstwo rolnictwa nie będzie mogło rozporządzać tymi pieniądzmi bez zgody Wydziału krajowego.

Praca nocna piekarzy.

Paryż. Wczoraj wiecz. pod przewodnictwem arcybiskupa paryskiego kardynała Amette odbyło się wielkie zgromadzenie francuskiej katolickiej młodzieży w sprawie zniesienia pracy nocnej w przemyśle piekarskim. Arcybiskup wskazał na konieczność tej reformy, do której dążyć należy z punktu widzenia rodzinnego, społecznego, gospodarczego i religijnego. Uchwalono rezolucję w myśl wywodów mowców.

Burcew znowu aresztuje.

Petersburg. W związku z badaniem sprawy policji petersburskiej z polecenia sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Burcewa, aresztowano po przesłuchaniu przedwstępnem komisarza cyrkułu II. dzielnicy Aleksandro-Newskiej pułk. Płachowa.

Aresztowaay komisarz osadzony został pod strażą w zarządzie komendantury.

Przed trzema tygodniami, jak zapewne pamiętają nasi czytelnicy, z polecenia sędziego Burcewa aresztowany był dowódca roty IV policji petersburskiej Zadamowskij.

Wybuch bomby.

Petersburg. Ubiegłej nocy w jednem mieszkaniu przy ul. Astrachańskiej w dzielnicy wyborskiej wybuchła bomba, przyczem 3 osoby zginęły, a 2 piętra domu uległy zniszczeniu. Aresztowano podejrzane indywiduum, reszta umknęła.

Wiadomości polityczne.

Pan Głąbiński

wciąż jeszcze się nie orjentuje!

Wiedeń, 21 grudnia.

(*B.*) Anibyś poznał dziś parlamentu wiedeńskiego. Jakby różdżką tknął czarodziejską, jakby Przemienienie Pańskie w nim zaszło.

Pracuje jak najęty.

Na porządku obrad dzisiejszego posiedzenia umieszczono dwanaście przedmiotów. Punkt ostatni— humorze bądź pozdrowion — rozprawa nad nieagnoskowanymi dotąd aktami wyborczymi w roku 1907. Pominąwszy ten krotochwilny swą nieśmiertelnością punkt obrad, wszystkie inne sprawy Izba załatwiła dziś z szybkością zdumiewającą i pilnością przykładną.

Pomyślcie tylko.

Traktaty handlowe i ustawę o rekompensacie odesłano do komisji. Uchwalono ustawę o czasie pracy w handlu i o kontraktach służbowych pomocników handlowych i załatwiono się z kilkoma ustawami finansowemi lokalnego znaczenia (n. p. przyznano obligacjom 14,000.000 pożyczki Lwowa walor pupilarny) przyjęto wniosek Dra Ofnera co do podwyższenia kwot miarodajnych dla ukwalifikowania karnoprawnego. Pozatem jeszcze kilka drobiazgów znalazło załatwienie tak, że suma pracowitości dziś objawionej bardzo się przedstawia poważnie.

Tak zatem ustatkował się parlament znagła i haruje za wszystkie czasy. Rzecz inna, czy sprawa będąca dziś właśnie najważniejszym przedmiotem postanowień powziąć się mających, odpowiada interesom kraju, interesom zwłaszcza warstw jego ludności najszerszych.

Traktaty handlowe, to znaczy określony już swemi następstwami traktat z Rumunją i niedające się ściśle określić w skutkach upoważnienie, przynoszące rządowi możność do zawierania traktatów z państwami całej kuli ziemskiej, są taką właśnie sprawą, której przyjęcie zagraża ludności rolnej bardzo poważnemi następstwami.

Stronnictwo Ludowe zdawna, od kilku miesięcy, oświadczyło i zapowiedziało stanowczo, że będzie głosowało przeciw traktatom handlowym. Mówiono o tem przynajmniej z dziesięć razy na Kole polskiem, pisano niezliczone razy w prasie krajowej, zdawałoby się więc, że już każdy stróż nocny wie o tem i potrafi wysnuć stąd wnioski odpowiednie.

No, tak. Ale p. Głąbiński do dziś jeszcze się nie połapał jak to z tymi traktatami będzie.

Na godzinę 3 popołudniu zwołano Koło polskie. Minister handlu p. Weiskirchner przybył osobiście, aby Kołu wytłomaczyć niewinność traktatów. Wielka dyskusja polityczna na tle tak aktualnem.

Teraz proszę sobie wyobrazić tę boską sytuację. Prezes Głąbiński zagaja posiedzenie, wita reprezentanta rządu p. ministra Weiskirchnera i oświadcza mu, jak to Koło ze względu na uchwałę sejmową waha się przyjąć ustawy ogólnie upoważniającej do zawarcia traktatów, natomiast całuteńkie gotowe głosować za traktatem z Rumunią.

— Ależ nie! Gdzie tam! Nam się ani śni, za Rumunią głosować, jak można mówić coś podobnego — huknęło w tej chwili od strony ludowców!

Pan Głąbiński się zakrztusił, minister Weiskirchner zdumiony spojrzał na prezesa klubu, który nawet nie zna usposobienia członków tego klubu i z najnaiwniejszą w świecie miną udziela informacji wprost mylnych i fałszywych.

Pan Głąbiński się stropił i zasmucił. Nie wiedział poczciwiec, jak to będzie z tymi traktatami.

Teraz dopiero powstał rwetes i huczek. Zaczęto się oburzać i posiedzenie przerwano na godzinę późniejszą.

Pan Głąbiński strwożony do najwyższego stopnia, zaczął obligować kogo mógł, aby przecież tych ludowców odwiedziono od zamiaru.

Widowisko boskie! Ludowcom naturalnie ani przez myśl nie przejdzie takie odstępstwo od uchwał powziętych, ale p. Głąbiński biega z głową pod pachą zgnębiony i przerażony.

Co to będzie? Co to będzie? Kto mógł przypuszczać, taką niespodziankę?

Bo dla pana prezesa jest niespodzianką, to nawet o czem wróble świergocą.

Zwołanie Sejmów.

Według doniesienia Biura korespondencyjnego, zwołanie Sejmów nastąpiłoby po świętach, w razie, gdyby Rada państwa ukończyła program swych prac przed ferjami Bożego Narodzenia. I tak Sejm Górnej Austrji, Tyrolu, Gorycji i Gradyski zebrałby się 27 b. m., Styrji, Krainy Moraw i Śląska 28 bm., Sejm bukowiński 29 bm., w końcu Dolnej Austrji 3 stycznia, a Sejm Solnogrodu 7 stycznia przyszłego roku. Dziwnem się wydaje. dlaczego nie ma wśród wyliczonych krajów, w których będą obradowały Sejmy, Galicji?

Najświeższe telegramy.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 10 rano. Po odczytaniu petycji i wniosków przystąpiono do drugiego czytania prowizorjum budżetowego. Referował pos. Steinwender, poczem pos. Hornof oświadczył, że socjaliści będą głosowali przeciw prowizorjum. Następnie pos. Wittek oświadczył się imieniem partji chrześc.-społ. za prowizorjum. Po przemowie posła Konst. Lewickiego i po faktycznych sprostowaniach pp. Daszyńskiego i Stohandla prowizorjum budżetowe wraz z rezolucjami uchwalono.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj i dzisiaj posiedzenie. Przy zagajeniu wczorajszego posiedzenia wskazał prezes, że Sejm krajowy oświadczył się za traktatem z Rumunją, ze względów politycznych, jeżeli rolnictwu będą przyznane odpowiednie rekompensaty. Natomiast oświadczył się Sejm przeciw ustawie upełnomacniającej rząd do zawarcia traktatów z państwami bałkańskiemi Obecny na posiedzeniu Koła minister handlu dr Weisskirchner, dał wyjaśnienia, w jakich okolicznościach rząd zawarł traktat z Rumunją, a następnie udowodnił cyfrowo, że szkody wynikające z traktatów dla chodowców bydła będą minimalne! W dłuższem przemówieniu polemizował z ministrem pos. Kozłowski, a następnie p. Starzyński i Stapiński, który wykazują szkody wynikające z traktatów dla rolnictwa. Pos. Starzyński żąda, aby ustawę upełnomacniającą odłączyć od traktatu rumuńskiego. Rząd nie potrzebuje się spieszyć z zawarciem traktatów z państwami bałkańskiemi.

Pos. Stapiński oświadczył imieniem swego Stronnictwa, że jakkolwiek wypadnie uchwała Koła, posłowie ludowi muszą głosować przeciw traktatom i że ludowcy proszą o zwolnienie od solidarności.

Z ostatniej chwili.

Loterja fantowa, gospodarczo-spożywcza, która odbędzie się we czwartek 23-go bm. staraniem Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki w lokalu własnym przy ulicy Mikołajskiej 3, I. p., zapowiada się doskonale. Dzięki ofiarności krakowskich kupców znajdzie się na loterji spora liczba fantów tak niezbędnych dla naszych pań na Święta. Czysty dochód przeznaczono na czytelnie wiejskie.

Nie wątpimy, że tak szlachetny cel zgromadzi na czwartkową loterję jak najliczniejszą publiczność. Początek o godzinie 3 po południu.

Kandydat na eleuteryka. Franio, 6-letni synnś państwa O., wyrzeknie się zapewne trunków alkoholowych i zaciągnie się pod eleuterycki sztandar. Namacalnie bowiem przekonał się o zgubnych ich skutkach. Korzystając z nieobecności mamusi, która poszła za sprawunkami do miasta, dobrał się Franuś do kredensu i tak się uraczył sokiem wiśniowym, zaprawionym „z lekka" maleńką dozą alkoholu, że zupełnie stracił „środek ciężkości".

Aby się wytrzeźwić, wyszedł z pokoju na schody, ale tu czekało go nieszczęście. Schodząc ze schodów na dół, pośliznął się, przyczem natarł zamroczoną główką tak gwałtownie na balustradę, że aż rozciął sobie czoło. Przyprowadzony w tajemnicy przed mamusią na Pogotowie przez studentów, został należycie opatrzony, a nadto dostał admonicję, aby mamusi nie zaglądał do kredensu.

Za kulisami.

(Z życia aktorów ogródkowych).

— Koleżanko! kto ci kupił serdelasa i piwonii? Dajno łyk tego nektaru, który twojej anielskiej się dotykał buzi!

— Nie zawracaj mi kolega filadelfii, ja dobrze, że sama złapałam frajera na kufelek...

— Patrzaj Stefka, jest ten, co to wisz, wtedy w dryndzie...

— Ale?! Ah, moje uszanowanie panu dziedzicowi dobrodziejowi...

— Szacuneczek, łaskawczyni moja...

*

— Państwo, proszę ze sceny, bo zmiana...

— Wicek, podawaj szprajsy i psistawki...

— Panie reżyserze, gdzie bandzie stojał kominek?

*

— Panie dyrektorze, czy można będzie po spektaklu coś pomacać...

— Jakto?

— Niby z kasy?...

— Czy pan kpisz? niby to nie wiesz, że Lipfest zagarnia wszystko na stare grzechy...

— Ależ... więc cóż będzie...

— Nie wiem, zapytaj pan Stefuchny...

— Cóż u djabła, przecież darmo bohaterów panu grywać nie będę; jakiem był u Krzyżakiewicza...

*

— Panie dyrektorze, Piesoński chce gaz przykręcić, dopóki pan tych fajgli mu nie wyliczy...

— Panie derektorze, ta nowa nie chce tańczyć mazura, powiada, że jest niedysponent, a ona to wczoraj mogła... (mówi coś do ucha).

— No, już ty musisz zawsze plotki rozpuszczać...

— Państwo, proszę ze sceny...

— Nie zaczynać!

— Dlaczego, panie dyrektorze? Już trzy kwadranse antraktu...

— Ale jeszcze całego antałka nie wypito w bufecie.

— Panie derektorze, tam przy wejściu biją się o kontramarkę...

— Gdzie? (wybiega).

— Uciekł, żeby gaży nie zapłacić...

— Nie wolno panu nic gadać na mego mężusia!

— A pani djabli do tego, ja z panią nie mam kontraktu.

— Nos mi utrzeć pańskim kontraktem!

— Cicho! bo kurtyna w górę...

— Czekajcie, przecież jeszcze trzech huzarów tu stoi... aż pójdą...

— Macie go... a jak będą nocować?

— Państwo ze sceny! Pan Staroski już gra awanturę...

Dzwonek. Kurtyna do góry.

Po pierwszym akcie.

— Irenko! a spoglądaj tam ze sceny czule... jest jeden bogaty pan...

— E, niech mama nie zawraca...

*

— Klapsikowski!... na scenę...

— Jak to na scenę? Przecież pożyczyłem kamaszy Bajdorskiemu...

— Co? Bój się Boga....

*

— Panie dyrektorze! Nie będę w towarzystwie! (płacze).

— Dlaczego znów?

— Bo Irenka robi oko do tego w jasnym surducie, co siedzi w pierwszym rzędzie, a on na mnie leci...

— Każ się pani wyasfaltować i idź do wszystkich...

*

— Proszę pana dyrektora...

— Co, fryzjerskie dziecko!...

— No, jakże to może być. Miałem spirytus do grzania żelazek do fryzowania...

— No, więc cóż?

— No i ten pijak, co to gra..., tego... jak się nazywa... wypił mi... panie tego...

— Panie Fijołkiewicz, odczep się pan ze swoim spirytusem...

*

— Żanciu, bałamutko!

— Odejdź pan, mówię...

— No, cóż się tak bronisz, święta niewinności...

— O! golec jakiś...

*

— Patrzaj, patrzaj — jest ten czarny za kulisami z tym blondynkiem...

— Czekaj, zaraz każe on coś dać...

— Paniusie pozwolą się poprosić na skromną kolacyjkę...

— I owszem ale nie w tym ogródku, bo dyrektor zobaczy...

— Ależ naturalnie, gdzie panie rozkażą...

— Dobrze... pod kometą...

— Czekamy zatem po przedstawieniu (odchodzi).

— Zośka! ty jesteś także ananas, trzeba się było trochę podrożyć, przecież cię do handlu więcej kosztuje...

— E, głupiaś, dobre i to...

(Dok. nast.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej":
Dr Franciszek Bardel.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu najmniej jednak 10 słów.

POSZUKUJĘ

2—3 pokoi z kuchnią, przedpokojem i łazienką od 1 lub 15 stycznia 1910. Wiadomość w Administracji „Gazety P." 320

Do wynajęcia

Sklep z pokojem, kuchnią i piwnicą — do wynajęcia w Podgórzu, przy ul. Lwowskiej 58. Wiadomość u właścicielki, tamże. 319

Zygmunt Lamensdorf

fryzjer

Kraków, ulica Sławkowska L. 11

poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach — siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i t. p.

CUKRY deserowe

- w najlepszym gatunku - poleca

Adam PIASECKI

Kraków, ul. Floryańska 2, ul. Długa 12.

223 1

WINA WĘGIERSKIE

(nie dalmatyńskie) białe i czerwone, naturalne, przyjemne i smaczne, wysyła w 34 l. beczułkach koleją w 4¼ l. baryłkach pocztą, opłatnie do każdej stacji kolejowej, względnie pocztowej, a mianowicie: z 1908 r. 34 l. 24 koron, 4¼ l. 3·50 k., z 1906 r. 28 k. względnie 3·90 k., z 1905 r. 29 k. względnie 4 k., z 1902 r. 34 k. względnie 4·60 k., z 1897 r. 38 k. względnie 5 k., z 1893 r. 46 k. względnie 5·75 k., z 1890 r. 52 k. względnie 7 k., z 1885 r. 60 k. względnie 7·75 k. KONIAK bardzo dobry 4¼ litra 13 koron. ŚLIWOWICA 9 kor. MIÓD pszczelny, kwiatowy, przewyborny gatunek deserowy puszka 5 kg. 6·75 kor. 249

L. Altneu, Versecz 24, Węgry.

Bardzo ważne na Święta!

Mak tarty z cukrem ½ kg. 55 h
„ „ bez cukru ½ kg. 50 h
oraz przyjmuje mak do tarcia.
¼ kg. masy migdałowej 80 h
¼ kg. „ orzech. tur. 60 h
¼ kg. „ z orzech. włos. 60 h

poleca

FABRYKA CUKRÓW

pod zarz. R. Pieczarki

Kraków, Poselska 15.

Bajeczny wybór cukrów ozdobnych na drzewko!

Przyjmuje zamówienia na ciasto świąteczne:

Strucle z rodzynkami i z makiem od 1 K i wyżej. Strucle z masami od 1 K 20 h i wyżej.

Torty gwiazdkowe

od 2 K wyżej.

— Torty ciężkie —

(masowe, prowansowe) od 3 K i wyżej.

Na prowincyę zlecenia odwrotnie poleca i t. d. 312



Wyprzedaż gwiazdkowa bombonierek po zniżonych cenach.

Największy wybór cukrów i figurek na choinkę.

Kompletne kolekcje do ubrania drzewka od K. 3·50

w sklepie fabryki czekolady i cukrów

S. Ryszarda

dawniej A. Nowiński

w Krakowie, Rynek gł. L. 41, Linia A-B

obok handlu WP. Wolkowskiego. 200

Kupujcie ziemię

jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

Kąpiele ziołowe aromat. odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartość soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrewnych. Cena 1 K. 309

Krem borasonowy gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2 dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

Pastylki piersiowe usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h. plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie usuwa w 5—10 minut, zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach. Cena słoika 2 K 50 h.

Reumatol niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gościowe. Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece „Pod Białym Orłem"

Kraków, Rynek główny, Linia A-B. L. 45.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Znakomitą „KAWĘ"

surową i paloną zapomocą gorącego powietrza — poleca

Wojciech Olszowski w Krakowie

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej. 179

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

— Oferty i prospekty odwrotnie. — 203

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materji — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

Piotr Górka

krawiec

w Krakowie, Rynek gł. L. 34 (Pałac Spiski).

Na prowincyę wysyła próbki, modele, sposób brania miary, i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i klasy robotniczej, tudzież abonentów „Gazety Powszechnej" za okazaniem kwitu 10% taniej. 193

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultherlae compositum z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika D-ra Juljusza Francoza, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki: Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Francza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolascha. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite zupy jarzynowe z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. Różańskiego Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia: Łazienna 3, part. i w handlu Liebeskinda, Florjańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Uczennica prof. Mikulego

udziela 00

lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądnięcia. Adres: **Rajska 22,** parter, drzwi na lewo.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,

ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 10

SZKOŁA BUCHALTERJI

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej L. 55

przygotowuje do egzaminów z rachunkowości ogólnej państwowej, kupieckiej pojed. i podw. Udziela się także lekcji buchalterji bankowej.

Zgłoszenia w Biurze buchalteryjnem: ul. Florjańska L. 55, I p. od godz. 1—4 po poł. codziennie. Naukę rozpocząć można każdego czasu.

Kierownik: Stanisław Burnatowicz,

c. k. urzędnik rachunkowy państwowy, Lustrator stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, b. dyrektor takiego stowarzyszenia, zaprzysiężony znawca ksiąg handlowych, tudzież spraw rachunkowych i kasowych c. k. Sądu krajowego w Krakowie.

Szkoła pisania na maszynach. 202

GWIAZDKOWA SPRZEDAŻ

Z OPUSTEM 10%

Sprzedaż mebli antycznych, nowych i używanych, Fortepianów, Pianin, Obrazów, Luster

w Zakładzie sprzedaży i kupna M. TELESZNICKIEJ

w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A-B).

Każdy

kto ma mieszkanie do wynajęcia

niech nie zgłasza tego w biurach, gdyż w „Gazecie Powszechnej" zapłaci za **ogłoszenie** dopiero wtedy, **kiedy mieszkanie wynajmie.** Niema więc ryzyka!

Pierwsza koncesjonowana przez c. k. namiestnictwo

SZKOŁA

Rachunkowości Państwowej i buchalterji w Krakowie, przy ul. Szujskiego Nr. 7.

podlegająca w myśl reskryptu c. k. ministerstwa Wyznań i oświaty z dnia 17 stycznia 1909 L. 43.188 et 1908 inspekcji c. k. władz szkolnych.

Obok systematycznie prowadzonej nauki na podstawie zatwierdzonych planów — otwarto dla tych kandydatów wzgl. kandydatek, którzy mają zamiar przygotować się w krótkim czasie do egzaminu — specyalne oddziały o stopniowej nauce, na które można się zapisywać każdego czasu. — Bliższych informacji udziela od godziny 3 do 5 po południu kierownik szkoły

JOZEF TOBIJCZYK

c. k. urzędnik rachunkowy w Krakowie, ulica Szujskiego L. 7 (parter).

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie